

Jak Waszyngton uznał państwo Izrael

18 listopada 2011

Dążenie USA do storpedowania procedury uznania państwa palestyńskiego przez ONZ wpisało się w bezkrytyczne poparcie jakiego kolejne administracje w Waszyngtonie od przeszło czterech dekad udzielają polityce Izraela. Nie zawsze tak było. Historia polityki Stanów Zjednoczonych wobec niepodległości Izraela w latach 1948-1949 pokazuje, że Waszyngton potrafi zmieniać zdanie.

Koleje historii bywają zaskakujące. W 1948 r. Waszyngton był bardzo zaniepokojony perspektywą izraelskiej deklaracji niepodległości; czy nie wywoła ona fali antyzachodniej reakcji w krajach arabskich, i w ten sposób nie zaszkodzi jego interesom?

Choć niepokój ten podzielał wówczas Departament Stanu, Departament Obrony i CIA, nie dotyczyło to Clarka Clifforda, doradcy prawnego Harry'ego Trumana. Wzorem najbliższego otoczenia rządzącego z ramienia Partii Demokratycznej prezydenta, Clifford poparł tę inicjatywę. Podkreślając, że ostatecznie państwo, o którego istnieniu się dyskutuje, już istnieje, i że lepiej je uznać, zanim zrobi to Związek Radziecki, Clifford zdołał przekonać Biały Dom, by nie odrzucał izraelskiej propozycji. W ciągu kilku miesięcy amerykańska administracja dokonała politycznego zwrotu o 180 stopni, uznając, że poparcie Tel Awiwu jednak jej się opłaci.

WASZYNGTON PRZERAŻONY MASAKRAMI LUDNOŚCI PALESTYŃSKIEJ

Zimą 1947-1948; amerykańska administracja rozważa całkowite wycofanie swojego poparcia dla rezolucji 181 Zgromadzenia Generalnego ONZ z 29 listopada 1947 r., przewidującego podział Palestyny i utworzenie „państwa żydowskiego”. Starcia pomiędzy żydowskimi i arabskimi bojówkami wskazują na to, że wcielenie

jej w życie istotnie wymagałoby użycia siły.

W ONZ Waszyngton popiera propozycję zawieszenia broni; czasowy rozejm pod zewnętrzną kontrolą, który opóźnia – ale nie niweczy – realizację celów podziału. Nie można przecież ignorować wydarzeń, jakie rozgrywają się na spornym terytorium. 3 maja 1948 r., 11 dni przed wycofaniem się Wielkiej Brytanii z Palestyny, amerykański konsul w Jerozolimie mówi, że Brytyjczycy utracili kontrolę nad krajem: „O ile wkrótce nie przybędą znaczne arabskie posiłki, spodziewamy się, że Żydzi zajmą większą część miasta [Jerozolimy] natychmiast po wycofaniu się sił brytyjskich.” W kwietniu zna już motor postępów, jakie czynią siły żydowskie: to „agresywne i nieodpowiedzialne operacje, takie jak masakry w Deir Jasin i Jaffie”, czy zajęcie Hajfy, opróżnionej następnie z jej arabskich mieszkańców.

Konsul ujawnia także, iż brytyjskie władze i inni obserwatorzy ustalili na początku maja 1948 r., że „Żydzi będą w stanie złamać każdą formę oporu, chyba, że wystąpi przeciwko nim regularne arabskie wojsko. Jeśli traktować Hajfę jako przykład wojskowej okupacji w wykonaniu Hagany, możliwe, że uda im się przywrócić porządek”. Pozostaje jeszcze zdefiniować „porządek”, o którym mowa...

Dla Brytyjczyków i Amerykanów o znaczeniu Hajfy decyduje jej rafineria, punkt dojścia rurociągu naftowego, którym przesyła swój produkt Irak Petroleum Company (IPC). Przejęcie przez bojówki syjonistyczne kontroli nad tą rafinerią – nie do zaakceptowania ze strony Irakijczyków – zrujnowało istniejące do tej pory porozumienie pomiędzy jej palestyńskimi i żydowskimi pracownikami.

Robert McClintock, członek amerykańskiej reprezentacji w ONZ, wysuwa hipotezę, że Rada Bezpieczeństwa stanie wkrótce przed bolesnym pytaniem: czy „zbrojny atak żydowski na społeczności arabskie w Palestynie jest uprawniony, czy też stanowi takie zagrożenie dla pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, które

wymaga zastosowania przez Radę środków przymusu, jakimi ta dysponuje”? McClintock zauważa przy tym, że jeśli arabskie wojska miałyby wkroczyć do Palestyny (co rzeczywiście zrobili 15 maja), siły żydowskie stwierdziłyby, że „ich państwo padło ofiarą zbrojnej agresji, i na wszelkie sposoby starałyby się ukryć fakt, że to akty agresji z ich strony, wymierzone przeciwko palestyńskim Arabom, spowodowały arabski kontratak”. Stany Zjednoczone zostałyby wówczas zmuszone do interwencji.

SŁABOŚĆ PAŃSTW ARABSKICH

Na 10 dni przed opuszczeniem Palestyny przez Brytyjczyków amerykański Sekretarz Stanu George C. Marshall wysłała do różnych reprezentacji dyplomatycznych notę oceniającą – niezbyt pochlebnie – siłę i przygotowanie wojsk arabskich: „Na skutek politycznych i ekonomicznych perturbacji irackie struktury rządowe chwieją się. W tym momencie rząd tego kraju nie może sobie pozwolić na wysłanie więcej niż kilku już wyznaczonych do tego celu oddziałów. Przez Egipt przetoczyła się ostatnio fala strajków i rozruchów. Jego armia, na skutek odrzucenia prośby o brytyjską pomoc, jest niedostatecznie wyposażona, a w dodatku w pełni zaangażowana w wypadki wewnętrzne. Syria nie ma broni ani wojska godnych tej nazwy; od ustąpienia Francuzów, czyli już od 3 lat nie potrafi zaprowadzić u siebie porządku. Liban nie ma prawdziwej armii, a wojska Arabii Saudyjskiej ledwie dają sobie radę z pilnowaniem rozejmu pomiędzy plemionami. Co więcej, rywalizacja pomiędzy Arabią Saudyjską i Syryjczykami z jednej strony, a haszymidzkimi rządami Transjordanii i Iraku z drugiej uniemożliwiają Arabom pełne wykorzystanie nawet tych sił, którymi dysponują.

Jeśli chodzi o Egipt, to ambasador USA w tym kraju, odnosząc się do opinii Marshalla, podkreśla, że w rzeczywistości niedostateczne wyposażenie egipskich wojsk jest rezultatem odmowy pomocy ze strony Brytyjczyków. Jeśli zaś chodzi o armię transjordańską, to sam Marshall mówi o jej uzależnieniu od brytyjskich oficerów.

Te niedostatki, podkreśla, „nie oznaczają jeszcze, że państwo żydowskie będzie w stanie na dłuższą metę ostać się, jako autonomiczna siła, wobec wrogości świata arabskiego”. A Sekretarz Stanu podsumowuje: „Jeśli Żydzi będą wcielać w życie rady ekstremistów i prowadzić politykę pogardy w stosunku do Arabów, przyszłe państwo żydowskie nie przetrwa bez stałej pomocy z zewnątrz”.

Już przed, ale zwłaszcza po izraelskiej deklaracji niepodległości z 14 maja 1948 r., amerykański rząd protestuje przeciwko złemu traktowaniu palestyńskich uchodźców i domaga się ich repatriacji. Świadoma wpływów ruchu syjonistycznego w Stanach Zjednoczonych – choć nie zawsze miały one taką naturę, jak prywatne kontakty pomiędzy prezydentem Trumanem i kierownictwem Agencji Żydowskiej, w tym przyszłym pierwszym prezydentem Izraela Haimem Weizmannem – elita amerykańskiej polityka zagranicznej przestrzega przed ryzykiem, jakie poparcie Tel Awiwu może oznaczać dla interesów USA na Bliski Wschodzie. Wkrótce zmienią zdanie. Nim upłynie rok od stworzenia Izraela, Departament Stanu i Departament Obrony dojdą do wniosku, że to właśnie Izrael może być tych interesów gwarantem.

KTO LEPIEJ ZABEZPIECZY INTERESY AMERYKAŃSKIE?

Odtąd Stany Zjednoczone podkreślają, że chociaż arabska opinia publiczna i arabscy liderzy krytykują Waszyngton, nie ma oznak, by ucierpiały na tym amerykańskie interesy ekonomiczne w regionie. W dodatku już od połowy marca 1948 r. amerykańscy reprezentanci w ONZ słyszeli opinie, że zdaniem Arabii Saudyjskiej „konflikt w Palestynie ma charakter wewnętrzny, a dla krajów arabskich najważniejsze jest nie dać Radzie Bezpieczeństwa pretekstu do użycia siły w regionie”.

Obawa amerykańskich przedsiębiorców, że Arabia Saudyjska wycofa się z kontraktów na sprzedaż ropy naftowej, wkrótce się rozwiewa. Faktycznie Aramco – gigantyczny amerykański koncern paliwowy, główny klient królestwa – bez przeszkód rozszerza

swoją działalność na Bliskim Wschodzie.

Co więcej, zimą 1948 r. dyrektor oddziału ropy naftowej i gazu w amerykańskim Departamencie Spraw Wewnętrznych Max Ball, cieszący się opinią jednego z najlepiej poinformowanych w tej dziedzinie urzędników, spotkał się z Eliahu Epsteinem (później Eliahu Elathem), członkiem doradczego komitetu politycznego przy Agencji Żydowskiej i dyrektorem jej biura w Stanach Zjednoczonych, a także przewodniczącym syjonistycznej Rady Generalnej (kierownictwa organizacji syjonistycznych na całym świecie). Negocjacje trwają w tym samym czasie, gdy Izba Reprezentantów organizuje serię debat na temat „ropy naftowej i obrony narodowej”. Z planem szukania ropy na pustyni Negew (na południu Izraela), Ball proponuje Epsteinowi zorganizowanie spotkania z liderami sektora paliwowego, w tym z wiceprezesem Aramco, dyrektorem Sony Vacuum i wiceprezesem Standard Oil of New Jersey...

Kierownictwo Agencji Żydowskiej w Stanach Zjednoczonych jest zatem świadome, jak ogromne znaczenie mają dla Waszyngtonu jego paliwowe interesy na Bliskim Wschodzie; stara się uspokoić obawy koncernów naftowych i amerykańskich środowisk rządowych, jeśli chodzi o wpływ, jaki poparcie państwa żydowskiego będzie miało na pozycję Stanów Zjednoczonych w regionie.

Ale nie jest to jedyny czynnik, który prowadzi Waszyngton do rewizji jego polityki w stosunku do nowego państwa. Innym jest przekonanie amerykańskiego dowództwa wojskowego, że Izrael może się stać atutem, w kwestii „ochrony” wschodnich wybrzeży Morza Śródziemnego, Bliskiego Wschodu i amerykańskich interesów naftowych. Jego uzależnienie od zewnętrznej pomocy, jak również konieczność rozwiązania problemu palestyńskich uchodźców, nie budzą oczywiście entuzjazmu wojskowych, ale ostatecznie ich zdaniem istnienie Izraela zmieniało militarny układ sił w regionie na tyle, że warto zrewidować dotychczasową politykę Waszyngtonu w tej kwestii.

Siódmego marca 1949 r. w nocy skierowanej do sztabu generalnego amerykańskich sił zbrojnych, poświęconej „amerykańskim interesom strategicznym w Izraelu”, szef sztabu amerykańskich sił powietrznych domaga się takiej zmiany: „Układ sił na Bliskim i Środkowym Wschodzie zmienił się radykalnie. W momencie utworzenia Izraela wiele sygnałów skłaniało do przewidywania, że jego istnienie, wobec sprzeciwu Ligi Arabskiej, będzie bardzo krótkie. Tymczasem państwo Izrael zostało uznane przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, prawdopodobnie wkrótce zostanie członkiem ONZ, i demonstrując siłę swoich wojsk udowodniło, że ma prawo do tego, by być traktowane jako druga po Turcji siła militarna na Bliskim i Środkowym Wschodzie”.

KWESTIA HUMANITARNA ZAMIAST KWESTII PALESTYŃSKIEJ

W świetle tych wydarzeń wydaje się, jak pisze, że „w zamian za udzielane Izraelowi poparcie, Stany Zjednoczone mogłyby wyciągnąć z tej nowej sytuacji politycznej poważne korzyści strategiczne”. Na podstawie tych oszacowań szef sztabu sił powietrznych wzywa do opracowania „dotyczących Izraela celów strategicznych”. Zaleca rozważenie możliwych wymiarów współpracy wojskowej, a zwłaszcza utrudnianie Związkowi Radzieckiemu wpływania na nowe państwo.

Te same strategiczne kalkulacje doprowadzą wkrótce do cichej rewizji polityki amerykańskiej w kwestii palestyńskiej, stopniowo redukowanej do zadania radzenia sobie z uchodźcami, oderwanego od problemu przyszłości państwa palestyńskiego.

Autor: Irene Gendzier

Tłumaczenie: Agata Łukomska

Źródło: [Le Monde Diplomatique](#)

O AUTORCE

Profesor nauk politycznych (Uniwersytet Bostoński), autorka m.in. *Notes from the Minefield, United States Intervention in Lebanon, 1945 – 1958*, Columbia University Press 1977.